Krecia robota

Hilterowcy w Polsce

Pisaliśmy już obszernie o mowie p. senatora Wiesnera do działaczy hitlerowskich w Polsce. Ta mowa wywarła duże wrażenie, — mimo iż część prasy wolała ją zbagatelizować, a poniedziałkowy „Czas" uważa alarmy części prasy za „przesadzone". Mowa p. Wiesnera, wodza („führera") „Jungdeutsche Partei", rzuciła nowe światło na krecią robotę hitlerowców w Polsce.

Treść mowy jest przejrzysta. Chodzi nam — mówił p. Wiesner — nie o obronę jednostki niemieckiej w Polsce. Chodzi o ukonstytuowanie się mniejszości niemieckiej w Polsce ,jako *„grupy"* narodowej, która sama potrafi obronić każdą jednostkę. Czy chodzi o *kulturalną* autonomię? Nie, — chodzi o coś znacznie większego! Ta „grupa" niemiecka nie będzie całkowicie poddana *suwerenności* państwa polskiego — albowiem na jej losy będzie wpływała *także „Trzecia Rzesza"* (!). W ten sposób ta „grupa" będzie miała wpływ na wzajemne stosunki *Polski* i *Niemiec* (!). Mówca powiada dosłownie: „Dziś chodzi o zabezpieczenie jej (grupie niemieckiej) *całego obszaru bytowania* i jej kultury, chodzi o danie tej grupie narodowej możliwości *utrwalania się, rozwijania i umocnienia się*". Dlatego też mówca odrzuca traktaty o mniejszościach itp. Albowiem, powiada, „grupa" narodowa w Polsce *nie była obdarzona osobowością prawną*, nie mogła „wiążąco" (!) działać w imieniu wszystkich rodaków i czuwać nad wykonaniem traktatów.

Chodzi więc o AUTONOMIĘ POLITYCZNĄ, oczywiście. Ale tej autonomii już dziś nadaje się jakiś charakter dwuznaczny i już dziś p. Wiesner wiąże swą „grupę" nie tylko z państwem polskim, lecz *także z „Trzecią Rzeszą"*...

Rozumiemy, co to znaczy. „Grupa" p. Wiesnera, OPANOWANA przez hitlerowców, ma się stać narzędziem wewnętrznych manewrów w Polsce. „Trzecia Rzesza" chce, jak wiadomo, posiadać hegemonię w środkowej Europie, i mniejszości niemieckie mają stać się *narzędziem tej walki o hegemonię.*

Naturalnie, Niemcy nie mają większości w Polsce na żadnym większym terenie. Razem ich jest w Polsce 741 tys., z tego 230 tys. w miastach, 510 tys. po wsiach. Z województw najwięcej daje Poznańskie — 193 tys., potem łódzkie — 155 tys., pomorskie — 105 tys., śląskie—90 tys., warszawskie — 73 tys. Procentowo mniejszość niemiecka stanowi (wedle Małego Rocznika Statystycznego) zaledwie 2.3% *w POLSCE* W woj. pomorskim stanowią 9,8%, w poznańskim — 9,2%, śląskim — 7%. Najwyższy procent Niemców dają miasta śląskie — 12,9%. Jeśli chodzi o Niemców na Śląsku, otrzymali obecnie pewien przyrost (ale drobny) na Zaolziu.

To są cyfry według M. Rocznika Statystycznego. Nieco mniejsze cyfry (ok. 650 tys. Niemców w Polsce) podaje Urbański w książce „Mniejszości Narodowe w Polsce" (1933). Spis z 1936 roku wykazał Niemców 10% w woj. pomorskim, 9% w poznańskim, 7% w śląskim.

Przy tej sposobności wskażemy, że Niemcy posiadają w Polsce 40 tys. dzieci w szkołach powszechnych. Mają bowiem powszechnych szkół 428 (z tego 243 prywatne). Mają poza tym 17 gimnazjów i 14 innych szkół średnich (dawnego ustroju). Niemcy w Polsce skarżą się na upośledzenie pod względem szkolnym. Tak np. w berlińskiej broszurze „Das Deutschtum in Westpreussen und Posen" czytamy, że (str. 47) polityka szkolna Polski stała się „najcięższym wstrząsem" dla Niemców w Polsce i jest główną przyczyną emigracji Niemców z Polski. Otóż nie twierdzimy bynajmniej, że w Polsce wszystkie postulaty szkolne Niemców są załatwione; twierdzimy tylko, że *Polacy w Niemczech szkół prawie zupełnie nie mają.*

Tak się przedstawia (w paru słowach) sprawa mniejszości niemieckiej w Polsce. Nie jest ta mniejszość całkowicie skonsolidowana, ale hitlerowcy dysponują przewagą niewątpliwą w środowiskach tej mniejszości. „Grupa" p. Wiesnera stała by się niewątpliwie hitlerowską. W niedawno wydanej (w Lipsku) książce p. Wiesego p. t. „Uns rief Polen" (str. 229) czytamy, iż prace „narodowych" (völkisch) organizacyj w Polsce daje coraz to lepsze wyniki. Nie należy tylko — powiada p. Wiese — kopiować *zewnętrznych* form hitleryzmu, bo to może razić Polaków... Chodzi nie o formę, lecz o treść, o *ducha!*

Tak pracują hitlerowcy w Polsce. Nie potrzebujemy chyba raz jeszcze podkreślić, że jesteśmy życzliwie usposobieni dla niemieckiej ludności pracującej w Polsce i jej praw; ale *właśnie dlatego* musimy demaskować krecią robotę hitlerowców. Na Górnym Śląsku ci hitlerowcy starają się wciągać różnymi sposobami nawet ludność polską w orbitę swych wpływów.

Wracamy do p. Wiesnera. Czy mając do dyspozycji 10 proc. ludności w Poznańskim i na Pomorzu lub 7 proc. na Śląsku potrafi coś uczynić? Zwłaszcza że przecież nie cała ludność idzie za tym „wodzem". Zwłaszcza także, że Polaków w zaborze niemieckim pozostało około $1\frac{1}{2}$ miliona.

Naturalnie, 10 proc. to niewiele. Ale chodzi przecie o PRETEKST, o nic więcej! Z akcją Henleina władze czeskie poradziły sobie szybko; nie mniej przeto była wystarczającym pretekstem *dla monachijskiej decyzji...*

To też musimy bardzo uważnie „przyglądać się" akcji p. Wiesnera i jego przyjaciół. Chodzi o utworzenie autonomicznej politycznej niemieckiej „grupy", *uzależnionej od polityki „Trzeciej Rzeszy"*. Sam Wiesner mówił o tym dość wyraźnie. Nawet „Warszawski Dziennik Narodowy" ponownie wraca do sprawy i powiada, że postulaty p. Wiesnera — to utworzenie „PAŃSTWA W PAŃSTWIE". *Podobnie, jak w Sudetach"* (!) — powiada — hitlerowcy żądają uznania „grupy" niemieckiej w Polsce za podmiot prawa publicznego.

Nasza życzliwość dla pracującego ludu niemieckiego w Polsce, nasza przyjaźń dla socjalistów niemieckich nie mogą zamykać nam oczu na krecią robotę hitlerowskich agentów w Polsce. „Przykład uczy" — mówi łacińskie przysłowie. Był taki przykład... rola Henleina w Sudetach...

K. CZAPIŃSKI

Pożegnanie ostatnich ochotników republikańskich

Znany pisarz francuski Józef Kessel, przebywający obecnie w Hiszpanii republikańskiej, w następujący sposób opisuje w „Paris - Soir" swe wrażenia z pożegnania ostatnich ochotników Brygady Międzynarodowej.

„Uroczystość, której dopiero co byłem świadkiem, była tak podniosła, miała w sobie tyle uderzającej i wzniosłej prostoty, że bez względu na przynależność polityczną, musiałaby wzruszyć każde serce wrażliwe na poezję odwagi, brawury, wiary i poświęcenia.

Było to pożegnanie pozostałych ochotników cudzoziemskich. Mówię: pozostałych, ponieważ większość ludzi, przybyłych ze wszystkich zakątków świata, zginęła na polach bitew. Wielu Francuzów, Belgów, Włochów, Polaków, Czechów, Skandynawczyków, Meksykańczyków, Niemców, Anglików, Amerykanów, Jugosłowian i t. d. spoczywa na zawsze pod ruinami Madrytu, którego bronili, między wzgórzami Guadalajary, którą zdobyli, w nurtach Ebra, które przekroczyli. Pozostali przy życiu, w liczbie najwyżej 6000, zostali wycofani z frontu i umieszczeni, wedle narodowości, na tyłach, we wsiach katalońskich. Oczekują oni powrotu do życia cywilnego, ale przed tym komisja międzynarodowa, znajdująca się obecnie w Barcelonie, musi skończyć swą pracę dla komitetu londyńskiego. Będąc w tym samym hotelu co oficerowie Komisji, mogłem łatwo zbliżyć się do nich. I zauważyłem, że ci generałowie i pułkownicy byli dumni z ochotników swych narodowości. Podczas gdy komisja załatwia swe sprawy, Republika żegna tych, co dobrowolnie przyszli ofiarować swą krew dla jej obrony i którzy rozbrojeni, rozproszeni, odchodzą w nieznane jutro.

W małym miasteczku Poblet, poza liniami frontu, szeregowcy i szefowie armii z nad Ebra oczekiwali swych kolegów cudzoziemskich, by zaświadczyć im po raz ostatni swą przyjaźń i swą wdzięczność. Wybrano na ten cel podwórze starego i obszernego szpitala. Na tarasie, wznoszącym się wzdłuż czworoboku, oddziały regularne, reprezentujące różne rodzaje broni, górowały nad pustym miejscem, przeznaczonym dla kolumn Brygady. Przybywały one jedne za drugimi z miejsc, które im przydzielono. Naprzód Francuzi, gwałtowni i uszczypliwi, po tym Belgowie, powolni i poważni, dalej Garibaldczycy w czerwonych krawatach, Polacy w wełnianych czapeczkach i inni. Podwórze szybko się zapełniło. Wkrótce zlało się wszystko w jedno morze głów, wpatrzonych w punkt tarasu, skąd miały się rozlegać przemówienia.

I każda z tych twarzy, zoranych zmęczeniem, pieczętowanych śmiercią i wiarą, znękanych przez walkę i nieszczęścia, nosiła na sobie piętno niezwykłego przeznaczenia. Ale nie było żadnej, którąby nie miała w sobie wymowy straszliwej i groźnej.

Nigdy jeszcze nie widziałem tak fascynującego zbiorowiska istnień ludzkich.

I stała się rzecz niewiarygodna. Gdy przemawiał pułkownik Modesto, robotnik andaluzyjski, dowodzący obecnie armią nad Ebro, na wielu twarzach zniszczonych i do ostateczności zahartowanych, tkwiących w biednych zielonawych płaszczach, a niekiedy bandażami obwiązanych, na wielu z tych twarzy z pozoru nieczułych, poczęły spływać rzadkie łzy. Ochotnicy opłakiwali swych zmarłych towarzyszy, swe przymusowe opuszczanie Hiszpanii, swe bliskie rozproszenie i — co jest najdroższe u ludzi, a co musieli pożegnać: uczucie braterstwa w przyjaźni i w nieszczęściu.

I płakali jeszcze, kiedy premier Negrin zwrócił się do nich z mową. Po tym jedli i pili. Pokazano mi POLAKA, KTÓRY PIERWSZY PRZEPŁYNĄŁ EBRO, pod ogniem piekielnym, ze sznurem dla pierwszego pontonowego mostu. Pokazano mi drugiego, który PIESZO PRZYBYŁ Z POLSKI, by zaciągnąć się do armii republikańskiej. Przechodził niewidomy, który był komendantem francuskim, a duży Niemiec o twarzy dobrej i poważnej, ucałował go. Był to pisarz Ludwik Renn".

Przegląd prasy

TRĄBIĄ NA TRYUMF.

Prasa „ozonowa" ogłasza swój „triumf, zamieszczając, jak „Kurier Poranny" artykuł p. t. „Wygrana bitwa', lub jak „Gazeta Polska" artykuł p. t. „Wymowa cyfr". Żongluje się przy tym cyframi w sposób jak najbardziej dowolny. Tak np. „Express" wyliczył, że za całą opozycją wypowiedziało się wszystkiego 6% uprawnionych. („Kurier Poranny" łaskawie przyznaje 11.4%). Wszystko to by było piękne i „wiarogodne", gdybyśmy się dowiedzieli ile jest nieważnych głosów. („Łodzianin" donosi, że w samej Łodzi było 15 tysięcy nieważnych głosów, „Gazeta Robotnicza" zaś donosi, że w 2-ch okręgach na G. Śląsku w jednym unieważniono 40 tys., a w drugim 20 tysięcy głosów] i gdyby prasa O. Z. N. zechciała oświetlić wszystkie przyczyny owej dużej frekwencji.

ZACZYNA SIĘ PISAĆ.

Warszawska prasa bardziej niezależna powoli, bardzo jeszcze ostrożnie omawia przeszłość wyborczą. Śmielej już poczyna sobie prasa prowincjonalna. Przyczynę wstrzemięźliwości prasy opozycyjnej ujawnia „Czas":

„Treść, jak również wygląd zewnętrzny dzienników stołecznych w dniu głosowania do Sejmu, jest dosyć swoisty. Prasa ozonowa zamieściła, jako artykuły wstępne odezwy wyborcze. Prasa niezależna w znacznym dość odsetku świeci białymi plamami konfiskat".

JAK BYŁO Z FREKWENCJĄ.

Tą sprawą zajmuje się najbardziej cała prasa.

„Kurier Poznański" przyczynę wzrostu frekwencji dopatruje się w stosowaniu metody przymusu i drukuje okólnik Zw. oficerów rezerwy w Wierzbniku:

„Zarząd Koła Z. O. R. w Wierzbniku zwraca się z prośbą do kolegów, aby zechcieli dopilnować wykonania obowiązku wyborców przez swoich najbliższych oraz w miarę możności wpłynęli na swoich znajomych, bliskich i służbowo od nich zależnych, aby nie brakło nikogo przy urnie w dniu wyborów".

„Głos Narodu" wzrost frekwencji widzi w przymusowej bezczynności opozycji:

[illegible] rzeczenia Sądu Najwyższego o sankcjach karnych za namawianie do nie brania udziału w wyborach zrobiło swoje... Zgromadzeń publicznych stronnictwa opozycyjne nie urządzały, odezw w sprawie wyborów nie wydawały, agitacji większej prawie zupełnie nie prowadziły. Na „placu boju" został prawie sam O. Z. N. I to jeszcze w jak świetnych warunkach!..

A OZN. rozporządzał wielkim aparatem i ogromnymi środkami na propagandę. Skarży się na to p. Mackiewicz w „Słowie", pisząc o upośledzeniu tych, którzy kandydowali, a nie byli członkami OZN.:

„O ile kandydaci ozonowi w okręgu 46 wygłaszali „wielkie" przemówienia, korzystali z największych i najpiękniejszych sal, z usług radia, dzienników i całego aparatu propagandowego, którym [illegible] padku posiadania władzy, mieli wszystko od biletów kolejowych do automobili, — o tyle kandydaci niezależni nie mieli do dyspozycji ani sal, ani estrad, ani narzędzi propagandy, ani nawet nie mogli dysponować własną prasą".

A cóż dopiero opozycja, nie biorąca udziału w wyborach.

„Kurier Warszawski" uważa, że na udział w głosowaniu wpłynęła sugestia, że ten kto głosuje wpływa na zmianę ordynacji wyborczej. Agitacja wyborcza apelowała do wyborców — jak pisze „Kurier Warszawski" nie w imię zaufania do OZN, a głosiła:

„Głosujcie, bo głównym zadaniem tych izb będzie zmiana ordynacji wyborczej, celem dopuszczenia szerokich mas społeczeństwa do życia politycznego Polski".

„Goniec" też twierdzi, że wielu szło do urny „aby zadokumentować solidarność swoją z hasłem zmiany ordynacji wyborczej.

WPŁYW RABINÓW.

„Goniec Warszawski" a za nim krakowski „Nowy Dziennik" podnoszą, że Żydzi licznie głosowali pod wpływem odezwy rabinów:

„Kandydaci żydowscy ubiegali o mandaty w stolicy, Krakowie, Lwowie i Łodzi. Wszędzie zdobyli pierwsze miejsca. Kandydaci polscy uzyskali mniej [illegible] żydowscy. W okręgu drugim w Warszawie, gdzie w roku 1935 przez długi czas nie było wiadomym, czy Żydom przypadnie mandat i gdzie musiano kilkakrotnie przeliczać kartki, tam obecnie Żydzi szli zwartą masą i zdobyli 2 mandaty. Relacje z miasteczek stwierdzają, że apel rabinów wzywający do czynnego udziału w wyborach znalazł całkowity posłuch w masach żydowskich".

METODY PROPAGANDY.

Nie bez wpływu na frekwencję były swoiste tricki propagandowe OZN. O wielu z nich, zwłaszcza o rozplakatowaniu z firmą „Robotnika" artykułu tow. Posnera o potrzebie głosowania w r. 1928 z ukryciem daty, że to artykuł z przed 10 lat — już pisaliśmy.

Na inny pomysł wpadł kandydat p. Ostrowski we Lwowie. Jedno z pism donosi:

„Jako ciekawy wypadek nowych pomysłów donoszą ze Lwowa, że kandydujący tam p. Ostrowski rozlepia swoje kartki wyborcze na bochenkach chleba. Pomysł jest tak oryginalny, że warto go opatentować'.

A oto afisz jaki nam nadesłano z miejscowości podwarszawskiej.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

„Radiostacje bolszewickie wzywają, żeby w Polsce ludzie nie szli do głosowania. Dzień 6 listopada pokaże, kto z obywateli polskich tego wezwania posłuchał i do głosowania nie poszedł".

Pięknie! Co?

GŁOSY NIE WAŻNE.

Prasa niezależna upomina się o ogłoszenie ilości głosów nieważnych, których, jak „Dziennik Bydgoski" twierdzi, było b. dużo. „Polonia" twierdzi nawet, że

„Z tego co, na razie podaje sanacja o wynikach, osiągniętych przez poszczególnych kandydatów, wynikałoby, że w niektórych okręgach było dwadzieścia kilka procent głosów nieważnych".

„Kurier Bydgoski" twierdzi, że w Bydgoszczy oddano ponad 10 proc. głosów nie ważnych.

WYBORCA TCHÓRZLIWY.

„Dziennik Bydgoski" poza tym donosi:

„Widziałem też i taki obrazek, gdy jegomość zgłaszał się do wyborów, a gdy po odnotowaniu otrzymał kartkę i kopertę chował do kieszeni i korzystając z natłoku wychodził z lokalu. W zasadzie wszyscy ludzie zależni obawiali się, że listy głosujących będą sprawdzane i wobec niegłosujących wyciągnięte będą należyte konsekwencje".

KTO ZWYCIĘŻYŁ.

Na ten temat nie ma jednomyślności. Są pisma („Czas" i „ABC") które powołując się na fakt, że w Sejmie będzie 161 ozonowców (80 proc. mandatów) twierdzą, że OZN. odniósł sukces, są też pisma („Dziennik Bydgoski", „Głos Narodu"), które powołując się na liczne fakty, że wszędzie tam, gdzie stali t. zw. mniej lub bardziej niezależni kandydaci — oni uzyskiwali przewagę głosów nad ozonowcami i że wobec tego OZN poniósł klęskę. „Dziennik Bydgoski" dowodzi nawet, że to była „druzgocząca klęska", że OZN. „szkodził" kandydatom w uzyskaniu mandatu:

„Poparcie OZONU zaszkodziło kandydatom poselskim. Ci, którzy mieli jego poparcie i jego stempel urzędowy, przepadli w wielu okręgach z kretesem, a ich miejsce zajęli ludzie z poza [illegible] wręcz przezeń zwalczani. Tak stało się np. w Wilnie i w okręgu bydgoskim".

I kończy:

„Kompromitacja Ozonu jest tym gruntowniejsza, że miał poparcie władz na całej linii. Klęska jego kandydatów w tak wielu okręgach i przy tak wydatnym poparciu urzędowym, jest aż nadto wyraźnym dowodem, że obóz zjednoczenia narodowego nie ma gruntu w społeczeństwie polskim. W warunkach zupełnej swobody przegrałby niewątpliwie bardzo gruntownie".

S-EK.

Kapitaliści amerykańscy

są „honorowymi" urzędnikami organizacyj faszystowskich

Tygodnik nowojorski „The Nation" w nr. z dnia 15 października zamieścił artykuł M. B. Schnappera, poświęcony sprawie ruchu faszystowskiego wśród Włochów amerykańskich. Autor artykułu stwierdza, że **ruch ten jest popierany przez wielkich kapitalistów tego kraju, którzy są „honorowymi" urzędnikami faszystowskich agencyj propagandowych.**

Wskutek oburzenia opinii publicznej propagandą, uprawianą przez Faszystowską Ligę Ameryki Północnej, organizacja ta 10 lat temu rozpadła się na 10 pozornie niewinnych organizacyj.

„Na pierwszy rzut oka" — pisze Schnapper — „wydaje się, że z zamknięciem Ligi ustał wśród Włochów w St. Zjednoczonych wszelki ruch faszystowski. A jednak jest dziś prawdopodobnie więcej Włochów amerykańskich, sprzyjających faszyzmowi i Mussoliniemu, niż było za czasów istnienia Ligi".

Urzędnikami „honorowymi" jednej z faszystowskich agencyj propagandowych, Stowarzyszenia Włosko-Amerykańskiego, są: Myron C. Taylor, Thomas W. Lamont, W. M. Guggenheim, Paul D. Kravath i Marshal Field. Z agencjami tymi współpracują konsulaty włoskie i niemiecko - amerykańskie grupy hitlerowskie.

100 milion. uciekinierów chińskich!

Na zgromadzeniu Międzynarodowej Ligi Kobiet w Manchesterze, pani Barbara Collins, członkini wydziału oświaty rady miejskiej w Szanghaju, wygłosiła WSTRZĄSAJĄCY REFERAT o losie uciekinierów chińskich w wojnie obecnej. Na podstawie materiałów statystycznych obliczono, że liczba uciekinierów sięga już 100 MILIONÓW ludzi, czyli obejmuje ok. czwartej części ogółu ludności.

Sytuacja tych uciekinierów jest okropna, gdyż niewystarczająca ilość organizacji pomocy jest bezsilna w obliczu tak olbrzymiej fali ludzkiej. Środki transportowe nie wystarczają, by uciekinierów w porę wyrwać ze stref wojennych i przeto są oni narażeni na niewypowiedziane cierpienia. Brak dostatecznych ilości zapasów żywności sprawia, że uciekinierzy otrzymują zazwyczaj tylko dwa razy dziennie niewielkie porcje ryżu i są skazani na głodowanie. Największą klęską jest brak wody.

Nędza i cierpienia uciekinierów są tak wielkie, że nawet się nie usiłuje im zaradzić. Możnaby conajwyżej ulżyć nieco ich nieszczęściu przez ofiarowanie lekarstw, żywności, odzieży.

Demokracja i samorząd

W niewoli spekulantów terenowych i kamieniczników

Niezmierzone są potrzeby dzisiejszego miasta, a pierwszym warunkiem ich zaspokojenia jest odpowiednio duży zapas ziemi, oddany do dyspozycji gminy miejskiej. Potrzebna jest ziemia pod ulice i place publiczne, pod parki, ogrody, skwery i zieleńce, pod gmachy użyteczności publicznej, pod szkoły, przedszkola, szpitale, zakłady i przedsiębiorstwa miejskie. Trzeba wytyczać nowe ulice i place, trzeba poszerzać stare. Trzeba przebijać nowe arterie komunikacyjne, wprowadzić do miasta autostrady, słońce, tlen i przyrodę, trzeba burzyć wszystko, co urąga wymaganiom higieny i racjonalnej organizacji życia zbiorowego, znosić rudery i domy wadliwie usytuowane, bądź zagrażające bezpieczeństwu.

Trzeba tworzyć nowe miasto, w którym każda funkcja życia zbiorowego znajdzie właściwe sobie łożysko w terenie, miasto, które nie będzie miało ani chaotycznego stłoczenia się śródmieścia, ani bezładnego rozlewiska przedmieść, miasto, które będzie świadomie i planowo zorganizowanym systemem osiedli i dzielnic, stanowiących zgrane ze sobą ośrodki pracy, mieszkania i wypoczynku.

Konieczność generalnej przebudowy i rozbudowy dzisiejszego miasta jest oczywista — ale każda szersza akcja inwestycyjna mrożona jest przez **prywatny monopol na ziemię, przez „liberum veto" prywatnego kamienicznika i spekulanta terenowego.** Wszelka nowa myśl urbanistyczna, wszelki projekt nowej ulicy, placu, czy parku **musi wykupić się u spekulantów terenowych**, musi przebić się przez tyle barier, ile jest prywatnych działek gruntowych na obszarze objętym danym projektem. Im większa zaś jest dynamika rozwoju miasta, im większe następuje stłoczenie się kamienic, ludzi i pojazdów, im większy w związku z tym chaos, im większe marnotrawstwo energji społecznej, czasu i zdrowia, tym trudniej jest wykupić się z niewoli kamieniczników i spekulantów, tym większy haracz płaci im ludność miasta.

Im bardziej rośnie społeczna użyteczność przestrzeni i terenów miejskich, tym bardziej stają się one niedostępne do planowego społecznego wykorzystania, tym większe jest warcholstwo prywatnego właściciela działki miejskiej, który wysokimi, spekulacją syconymi cenami za ziemię torpeduje wszelkie planowanie urbanistyczne.

Ceny na ziemię w mieście kształtują się proporcjonalnie do obecnych i przyszłych usług, jakie dany wycinek terenu może świadczyć w gospodarce publicznej i prywatnej. Ale użyteczność społeczna terenu, jego większa lub mniejsza zdolność do świadczenia usług ekonomicznych **nie jest dziełem prywatnego właściciela** i zależy od rozwoju sił wytwórczych miasta, od robót publicznych i inwestycji miejskich, od przyrostu ludności miasta, od jego ogólnego rozwoju ekonomicznego i społecznego. I oto miasto za pieniądze publiczne buduje drogi, ulice, rozprowadza sieć wodociągowo - kanalizacyjną, gazową i elektryczną, wytycza i układa nowe linie komunikacyjne a właściciel działki gruntowej jak pająk na rozpostartej pajęczynie drzemie leniwie, wsłuchuje się w rytm rozwojowy miasta, chwyta koniunkturę, windując odpowiednio cenę ziemi i wysokość renty gruntowej, **przywłaszcza owoc zwiększonej** (nie przez niego lecz przez społeczeństwo) **wydajności terenu.**

„Plan stworzony przez gromadę, korzystny dla gromady, niezbędny dla gromady, plan sprawił, pisze Corbusier, że własność prywatna daje może niespodziewane zyski spadające jak ongiś manna niebieska".

„Zagubiona wśród pól, czy w sercu miasta działka gruntowa jest bezwładna i bezwartościowa. Ale niechno tylko rozejdzie się plotka o wielkich robotach publicznych, które ewentualnie miałyby o tę działkę zahaczyć, niech plotka ta nabierze pewnych cech prawdopodobieństwa dzięki podjęciu pewnych badań lub dzięki propozycji zakupu, a pierwotna sytuacja terenu raptownie się zmienia". Martwa gospodarczo, tania lub bezwartościowa działka zaczyna żyć, **zamienia się w złotodajną żyłę, jest przedmiotem bezwstydnej spekulacji.**

Im więcej gmina będzie inwestować, im więcej będzie wykazywać uporu w aktywizowaniu urbanistycznym jakiejś dzielnicy, w jej unormowaniu i uzbrajaniu w urządzenia użyteczności publicznej, tym więcej wikłać się będzie w sieci coraz wyższych cen na ziemię, tym trudniej będzie mobilizować tereny dla dalszej realizacji planu urbanistycznego. Własny kapitał gminy i społeczności miejskiej odkładający się jak tłuszcz w cenach prywatnej własności staje się wrogiem gminy i hamulcem rozwoju.

I tu tkwi źródło paraliżu, jaki dotknął współczesne miasta. Uzbrojony w kodeks cywilny właściciel prywatnej działki czy kamienicy strzeże nietykalności barbarzyńskich, chaotycznych kształtów dzisiejszego miasta. Renta gruntowa, jak zasieki z drutu kolczastego, **broni dostępu** do ziemi potrzebnej dla społecznego budownictwa tanich, nowoczesnych mieszkań robotniczych, renta gruntowa **nie pozwala na planowe, zgodne z interesem publicznym wykorzystanie przestrzeni.**

Naczelny więc problem dalszego rozwoju miasta i jego planowej rozbudowy tkwi w tym, by głównym dysponentem terenów miejskich był **NIE PRYWATNY WŁAŚCICIEL, LECZ GMINA.**

Trzeba wszystkie tereny miejskie, całą tę pstrą szachownicę działek scalić, złączyć, przegrupować, rozplanować jednolitą wolą, trzeba, używając popularnego zwrotu, całą przestrzeń miasta postawić w stan najwyższej dyspozycyjności społecznej.

Pełna realizacja postulatów nowoczesnego urbanizmu wymaga powszechnej mobilizacji ziemi. To oczywiście jest niemożliwe bez zmiany dzisiejszego ustroju społecznego. Narazie chodzi przynajmniej o częściową mobilizację ziemi, o częściowe uwolnienie ziemi potrzebnej na realizację najbliższych, piekących potrzeb miasta a zwłaszcza jego ludności robotniczej.

Nawet prezydent Starzyński stwierdza, że dla normalnej gospodarki miejskiej potrzeba, aby conajmniej **połowa** terenów miejskich należała do gminy. Tak się też kształtuje stosunek terenów gminnych do terenów miejskich, we wszystkich lepiej zagospodarowanych miastach zachodniej Europy. W Polsce natomiast według danych przytoczonych przez prezydenta Starzyńskiego, tereny gminne stanowią w Krakowie 12 proc. wszystkich terenów miasta, w Poznaniu — 17 proc., w Toruniu — 24 proc. Rekord jednak bije Warszawa. Zgodnie z oświadczeniem prez. Starzyńskiego **tereny należące do gminy stanowią w Warszawie tylko 4 proc. ogólnego obszaru terenów miejskich.** W stolicy o olbrzymiej dynamice rozwojowej, w mieście, które leżąc na skrzyżowaniu wielkich szlaków komunikacyjnych, jest gwałtownie rozrastającym się centrum przemysłowym, handlowym i administracyjnym, w takim mieście ziemia gminna w stosunku do ziemi spekulantów terenowych i kamieniczników jest równie znikoma, jak obszar karłowatego gospodarstwa chłopskiego, leżącego wśród olbrzymich latyfundiów obszarnika. Prezydent Starzyński stwierdził, że nawet w granicach najbliższych i najniezbędniejszych potrzeb miasta, chcąc wyłącznie w drodze zakupu zdobyć potrzebną dla Warszawy ziemię, trzeba by było na to nie dziesiątków ale **setek i więcej milionów złotych.**

Zarząd komisaryczny m. st. Warszawy widzi więc swą niemoc, rozumie, że nędza mieszkaniowa Warszawy i jej chaos urbanistyczny są w pierwszej mierze uwarunkowane **prywatnym monopolem na ziemię.** Zarząd komisaryczny nie zrobił jednak nic, by skutecznie zmienić istniejący stan rzeczy. **Nie żądał nowego ustawodawstwa wywłaszczeniowego**, nie żądał reformy podatkowej w takim kierunku, by można było skutecznie zdusić spekulację terenową i **ODEBRAĆ KAMIENICZNIKOWI PRZYROST WARTOŚCI JEGO NIERUCHOMOŚCI** nie spowodowany własnymi inwestycjami kamienicznika.

Nie dość na tym. Zarząd komisaryczny nie zaprzestał parcelacji gminnego zapasu ziemi na cele prywatnego budownictwa. Jeśli zaś chodzi o wytyczanie nowych ulic. Zarząd komisaryczny chwycił się ulubionej w Polsce metody: odwołał się do **filantropii posesjonistów**, rozwinął akcję dobrowolnego oddawania ziemi pod ulice.

Na darowiznach daleko się jednak nie zajedzie, a wytyczanie ulic jest tylko drobnym fragmentem tych zadań, jakie dziś stoją przed Zarządem miejskim.

Nowy samorząd Warszawy będzie musiał podjąć się tego, czego nie dokonał Starzyński. Konieczna jest natychmiastowa realizacja następujących postulatów:

1) Zaprzestać parcelacji terenów gminnych na cele prywatnego budownictwa. Żądać ustawy, któraby wszystkim miastom zakazała tego rodzaju uszczuplania gminnego zapasu ziemi a jednocześnie narzuciła obowiązek dostarczania terenów na cele społecznego budownictwa mieszkań robotniczych i pracowniczych (T. O. R. społeczne instytucje, spółdzielnie mieszkaniowe).

2) Żądać **jednolitej dla całego państwa, nowej ustawy o przymusowym wywłaszczeniu** prywatnych terenów miejskich i nieruchomości na cele użyteczności publicznej, przy czym cele te muszą być sformułowane tak szeroko, by obejmowały wszystkie potrzeby planowej przebudowy i rozbudowy miasta a zwłaszcza potrzebę dostarczenia **WSZYSTKIM MIESZKAŃCOM MIASTA TANICH I HIGIENICZNYCH MIESZKAŃ.** Ustawa musi zapewnić **tanią i szybką procedurę wywłaszczeniową.** Wysokość odszkodowania nie może w żadnym wypadku obejmować **przyrostu wartości działki lub nieruchomości**, nie spowodowanego nakładem własnym właściciela.

Odszkodowanie należy wypłacać nie gotówką lecz papierami wartościowymi gminy, hipotecznie zabezpieczonymi na wywłaszczonej nieruchomości i liczonymi przy wypłacie odszkodowania według kursu nominalnego.

3) Żądać ustawy, którąby nakazała właścicielom przyległych gruntów dostarczać **bezpłatnie terenu** pod ulice i place miejskie.

4) Podnieść stawki i zreformować **podatek od placów niezabudowanych** lub niedostatecznie zabudowanych z zastrzeżeniem prawa wykupu działki lub nieruchomości przez gminę po cenie podanej przez właściciela w deklaracji płatniczej (projekt prof. Bartla).

5) Żądać **nowego podatku od przyrostu wartości nieruchomości** z prawem wykupu przez gminę po cenie zadeklarowanej przez właściciela urzędowi podatkowemu.

6) W nowym ustawodawstwie wywłaszczeniowym i podatkowym uprzywilejować i chronić **drobnego posiadacza**, dla którego jego działka lub nieruchomość jest jedynym ubezpieczeniem się od starości i niezdolności do pracy i gwarancją niezbędnego minimum egzystencji.

Oczywiście najlepsze i najbardziej radykalne ustawodawstwo wywłaszczeniowe i podatkowe będzie martwą, rdzewiejącą bronią, jeśli nie znajdzie się w ręku ludzi reprezentujących nie ludność pracującą miast, lecz właścicieli nieruchomości i spekulantów. **I dlatego walka o robotniczą i pracowniczą obsadę rad miejskich jest istotnym ogniwem w akcji zmierzającej do mobilizacji terenów miejskich na cele użyteczności publicznej, na budowanie nowego funkcjonalnego miasta przyszłości!**

HENRYK KORA.

Jedyne źródło prawdy

W prowincjach niemieckich położonych w pobliżu Szwajcarskiej granicy, słuchacze radia chętnie odbierają audycje ze stacji Beromünster w Szwajcarii. Wielu odbiorców tych audycji nie zamyka okien, gdy Beromünster nadaje wiadomości z całego świata, które przeważnie nie są zgodne z wiadomościami, podawanymi przez zglajchszaltowany Deutschlandsender, i pod oknami zbierają się ludzie, słuchający nie ufryzowanych wiadomości ze świata.

Słuchanie nie ocenzurowanych wiadomości nie mogło podobać się hitlerowskim szturmowcom, którzy donieśli komu należy, że ludność słucha „kłamliwych" audycji. I oto w prasie w Badenii i w Wirtembergii pojawiło się urzędowe wezwanie do ludności, by o ile już w żaden sposób nie mogą żyć bez kłamstw ze stacji w Bermünster, to niech przynajmniej trzymają okna pozamykane i nie gorszą innych.

Jest znamienne, że według opinii prasy hitlerowskiej wszystkie stacje sąsiadujących z Niemcami państw, a więc Szwajcarii, Francji, Belgii, Danii, Holandii, a do niedawna jeszcze także Czechosłowacji, podają fałszywe wiadomości, a jedynym źródłem, z którego tryska najczystsza prawda — to radio niemieckie.

Z hitlerowskiej rzeczywistości

W niemieckim miasteczku Trier policjant, będący na służbie, usłyszał około godz. 23-ej hałas głośnika z jasno oświetlonego mieszkania. Nawet z ulicy mógł on rozpoznać, że odbiornik nastawiony był na stację francuską, która właśnie atakowała energicznie narodową Hiszpanię i występowała przeciwko narodowemu socjalizmowi. Jak się okazało, właścicielem odbiornika był Żyd, którego sąd w Trierze skazał na 6 tygodni aresztu za „zakłócenie spokoju" w późnych godzinach wieczornych. Mimo apelacji oskarżonego, sąd w Kolonii zatwierdził ten wyrok.

O propagandę pokoju

Fundacja Rockefellera w Stanach Zjedn. ofiarowała pewnej radiostacji w Bostonie poważniejszą sumę z zastrzeżeniem, że stacja ta rozpocznie systematyczną kampanię na rzecz utrzymania pokoju międzynarodowego. Audycje rozgłośni bostońskiej mają być nadawane w różnych językach.

Marek Pawliński

Zew morza

Z cyklu „Na grzbiecie fal"

Zamieszczamy dzisiaj drugą część reportażu — noweli tow. M. Pawlińskiego o polskim morzu. Część pierwsza ukazała się wczoraj. Red.

Przez szparę dyktą zabitego okna, przezierały promienie słoneczne, padając na twarze śpiących. Pierwszy obudził się Stach. Przetarł zaspane oczy i zaczął tarmosić Józka.

— Te! — Wstawaj! — Pańskie masz przyzwyczajenia widzę!

Józek ziewając, podniósł się powoli, rozcierając zdrętwiałe boki. Wyspany był, lecz kości porządnie go bolały. Zbyt twarde było legowisko. Po chwili, całkiem nabiegli po złotym piasku nad brzeg zatoki. Spotkali tam prawie wszystkich mieszkańców wagonów. Kąpiel w chłodnych falach przepędziła resztki snu i pobudziła apetyty. Stach, jako obeznany z terenem poszedł po zakupy. W czasie jego nieobecności Józek zawarł znajomość z paroma mieszkańcami wagonów. Większość, jak stwierdził, była całkiem zadomowiona w swych przedziałach. Kiedy Józek wyraził zdziwienie, że mając pracę, a więc i pieniądze — mieszkają tak prymitywnie — ciekawych dowiedział się rzeczy. W Gdyni mieszkań wogóle nie ma — mówił wąsaty robotnik, mieszając gotujące się mleko w puszcze od konserw — napływ zaś ludzi z całego kraju ogromny. Tysiączne rzesze bezrobotnych ciągną do Gdyni ze wszystkich stron. Pracę znajdują, lecz z mieszkaniem gorzej. Bardziej sprytni i mający trochę pieniędzy, klecą gdziebądź baraki, wypełnione w trzech czwartych pryczami po trzy jedna nad drugą. Władze niby zabraniają, lecz muszą patrzeć przez palce na tego rodzaju budownictwo, bo gdzież będą ludzie mieszkali. Każda noc powiększa ilość baraków.

Mamy już Drewnianą Warszawę, Budapeszt, Chińską Dzielnicę i t. d. Za miejsce na pryczy trzeba płacić po osiem złotych tygodniowo i spać po dwóch. W baraku takim trudno się ruszyć, a w nocy odetchnąć i wypocząć po całodziennej pracy. Poza tym pchły i pluskwy zatruwają życie do reszty. Józek, kiedy usłyszał to, nie dziwił się, że w wagonach mieszkają robotnicy z portu. Jak się w krótkim czasie przekonał ludzie spali gdziekolwiek. Wszędzie było można napotkać legowiska. Czy to w lesie, czy też pod łodziami. Stary kuter rybacki, wyrzucony przez fale na brzeg, był luksusowym apartamentem.

Po śniadaniu Józek zagadnął Stacha — a jak będzie z robotą, gdzie tu się ruszyć?

Robota! — Co z takiej roboty jak w Gdyni. Co zarobisz to inni z ciebie wyciągną. Drogie tu wszystko jak cholera — chyba, że chcesz stale mieszkać w wagonie to opłaci ci się robić. Wiesz co ja myślę? Trzeba kombinować, żeby dostać się na statek. To całkiem inne życie. Po całym świecie jeździsz i masz wszystko — mieszkanie, jedzenie i forsę. Gadałem tu któregoś dnia z jednym marynarzem. Czego mi nie naopowiadał. Poradził mi także, jak można dostać się na statek. Grunt to forsa. W Gdańsku są agenci, którzy za czterdzieści, pięćdziesiąt złotych dają pracę na statkach. Ciężko jest podobno spoczątku, bo są to przeważnie łotewskie i estońskie łajby, na których najgorzej płacą, a najwięcej wymagają. Ale to frajer — grunt zacząć pływać i dostać książeczkę żeglarską. Później już łatwo — można samemu kombinować, bez niczyjej pomocy. Zapisałem sobie adres takiego agenta.

Józek słuchał z zapartym oddechem. Nie chciało mu się poprostu wierzyć, że tak łatwo będzie mógł zrealizować swe marzenia.

Rozgadali się na całego. Stasiek miał wytknięty plan, popracować parę tygodni, odłożyć trochę pieniędzy i jechać do Gdańska. Na przypieczętowanie spółki Józek zaproponował, ażeby się napić. Stasiek spojrzał na niego i odrzekł:

Rozumiem cię, ale słuchaj. Ja nie mam już pieniędzy, do sprzedania też z moich gratów nic się nie nadaje. Zdążyłem przejeść wszystko zanim rozejrzałem się w Gdyni. Dzięki tobie zjadłem wczoraj kolację i dzisiaj śniadanie. Trzeba pamiętać o tym, że jesteśmy narazie jeszcze bez roboty. Mam coś na oku i może jeszcze dziś dostaniemy się tam, ale to nic pewnego. Jeśli nie będziemy szanowali tych paru złotych, które ty masz, może nas mortus porządnie przycisnąć. Daj spokój z wódką i tak się zgodzimy. Wyglądasz na równego chłopaka.

Ręce ich splotły się w serdecznym uścisku. Drzwi od wagonów zaczęły trzaskać — to robotnicy zatrudnieni w porcie wychodzili do pracy. Stasiek poderwał się. No to czas i na nas, Józek. Chodźmy na Kamienną Górę. Przy hotelu „Polska Riviera" mają dziś przyjmować do kopania studni. Majster obiecał mnie wziąć — ty też na łąka nie wyglądasz. Wiele masz lat? Siedemnaście. O! — to jesteśmy w równych latach.

Pod hotelem, którego istnieniem Józek był zdziwiony, czekało już paru robotników. Stasiek zakręcił się koło majstra.

Józek miał wyraźnie strapioną minę. Czego się martwisz, — huknął mu nad uchem Stach. — Zdążysz się jeszcze natyrać. Widzisz, że nie wszystkich wzięli — w pierwszym dniu nie trzeba tylu ludzi. Jutro cię przyjmą, już to obrobiłem. Dzisiaj zabaw się w turystykę: ciekawe, jak bagry kopią kanał portowy. Zobacz sobie to wszystko, tylko nie zapomnij o mnie. Przynieś mi coś na obiad, ale pamiętaj, kupuj wszystko u „Ciotki". Później wytłomaczę ci — dlaczego. No — serwus — trzeba brać się do roboty.

Józek odszedł wolnym krokiem. Zainteresowało go wzniesienie znajdujące się tuż za hotelem. Wspiął się na nie. Piękny roztaczał się stamtąd widok. Pośrodku dużej doliny, otoczonej łańcuchem wzgórz pokrytych lasem w wiosennej szacie — mała wioska rybacka — okolona łanami zbóż i kobiercami łąk. Pas nadbrzeżny odcinał się złotą wstęgą plaży. Na horyzoncie seledinowa w tym dniu, toń Bałtyku, zlewała się z lazurem nieba.

Patrzył jak urzeczony. Promienie nizko jeszcze stojącego słońca, zamieniały krople rosy w lśniące brylanty. Nad wzgórzami unosił się lekki opar, mieniący się kolorami tęczy. Powoli zeszedł nad brzeg morza. Miniaturowe fale płynęły jedne za drugimi do brzegu — szemrząc nieustannie po złotym piasku. Szedł jak zahypnotyzowany, nie zwracając uwagi, że od czasu do czasu, jakaś większa fala zalewa mu nogi. Patrzył na potężny żywioł i czuł, że poniesie go on, na swych mocarnych barach, ku innemu szerszemu życiu.

Nie zauważył kiedy doszedł do budującego się portu. Z zadumy wyrwał go żałosny skrzyp bagrów wdzierających się stalowymi paszczękami w głąb lądu. Józek w tej symfonii pracy słyszał wyraźnie — wiosna, wiosna 1927 rok, **budujemy polski port.**

Seria nieszczęśliwych wypadków w górnictwie górnośląskim

Z pod zwałów w podziemiach kopalni Giesche w Janowie wydobyto zwłoki drugiej ofiary piątkowej katastrofy górniczej, Franciszka Chromika. które umieszczono w kostnicy szpitala Spółki Brackiej w Mysłowicach. Osierocił on żonę i liczną rodzinę.

W podziemiach kopalni „Michał“ w Michałkowicach zatrudniony przy budowie tamy pomocniczej cieśla, 53-letni Maksymilian Wawrosz z Siemianowic (Michałkowicka 17) uległ zatruciu czadem węglowym, przedostającym się na miejsce pracy z płonącego pokładu. Przewieziony do szpitala Spółki Brackiej w Siemianowicach, zmarł w niedzielę mimo wysiłków lekarzy. Osierocił również żonę i liczną rodzinę.

[illegible] niezwykłych okolicznościach [illegible] śmierć przy pracy w po[illegible] kopalni „Katowice“, [illegible] kopalniany 29-letni [illegible] Noras z Katowic II (Żoga[illegible]. Pracując na popołudnio[illegible] zmianie Noraz stanął w pobliżu przewodów elektrycznych o napięciu 2.000 volt. Z niewyjaśnionych powodów nastąpił przeskok prądu z przewodu na przewód przez ciało Norasa, skutkiem czego Noras zginął na miejscu. Zwłoki porażonego umieszczono w kostnicy Spółki Brackiej w Katowicach.

Nasze święto niepodległości
jako rocznica
zawieszenia broni w wielkiej wojnie

W rocznicę zawieszenia broni, dnia 11 listopada, państwowa radiofonia francuska będzie nadawała program specjalny.

W godzinach porannych rozgłośnie państwowe będą nadawały reportaże z Londynu, Brukseli, Rzymu, Warszawy, Bukaresztu i Białogrodu. Ponad to nadawana będzie również transmisja z Nowego Jorku i Waszyngtonu. W czasie tego ostatniego reportażu odbędzie się trzyminutowa rozmowa między byłym kombatan[illegible] amerykańskim w Rethondes i byłym kombatantem francuskim w Waszyngtonie.

Pokwitowania

Komisja Centralna Związków Zawodowych w Polsce kwituje z odbioru następujących kwot, wpłaconych na cukier dla głodnych dzieci w Hiszpanii.

Centr. Zw. Rob. Przem. [illegible]nego we Lwowie 43,15.

Gawliński Piotr — Łyczkowice — 16,50.

Rada Krajowa Związków Żydowskich XVI rata 1.000.—.

Stan. Nogala, Łódź 6.—.

Zarząd Główny Związku Zaw. Rob. Przemysłu Włókienniczego 1.000.—.

Związek Spożywczy Oddział w Sosnowcu 7,10.

Oddział Wysoka Centr. Zw. Rob. Przem. Chemicznego 54,60.

Zarząd Główny Zw. Zaw. Chemigrafów i Litografów 40.—.

Administracja „Dziennika Ludowego“ 5.—.

Dzielnica P. P. S. Strzemieszyce 19,45.

Związek Robotników Przem. Metalowego Oddział Ustroń 76,70.

Związek Drukarzy, Oddział Kraków 30.—.

Związek Rob. Cukrowni, Oddział Dobre 6,25.

Rada Krajowa Związków Żydowskich XVIII rata 1.000.—.

Bolesław Gieraga, Ozorków 5.—.

Związek Chemicznych Wysoka — 9.—.

Związek Chemicznych Ćmielów — 14.—.

Rada Związków Zawodowych w Grodnie 51,65.

Związek Robotników Cukrowni — Oddział Ciechanów 30,30.

Związek Zawod. Prac. Branży Kinematograficznej 11.—.

Związek Budowlany — Oddział Strzemieszyce 6,77.

Związek Budowlany — Oddział Augustów 15,12.

P. P. S. Włocławek 35.—.

Rada Związków Zawodowych Częstochowa 110.—.

Rada Związków Zawodowych [illegible]nisławów 5,20.

Z teatrów warszawskich

TEATR NARODOWY. *„Szaleństwo“ — sztuka w 3 aktach Charles de Peyret-Chappuis. Przekład Leona Pomirowskiego.*

Sztuka debiutującego bodaj autora francuskiego mimo wielu wad kompozycyjnych wcale ciekawie przedstawia problematykę życia wewnętrznego starzejącej się i osamotnionej panny.

Elżbietę w sztuce de Peyret-Chappuis trawi oddawna nieugaszona miłość do męża młodszej siostry.

Korzystając więc z przygodnej awantury miłosnej siostry wyprawia ją z kochankiem w świat, ułatwia jej zniknięcie z domu, by łatwiej opanować osamotnionego męża.

Udaje się jej to w zupełności.

Elżbieta posiada demoniczną siłę charakteru, żywiołowy choć dławiony dotąd temperament i bezwzględność w działaniu godna największych oprawców świata.

Z rosnącym zainteresowaniem patrzy widz na przedzierzganie się tej zgaszonej, zdeklasowanej, rozgoryczonej do świata i ludzi starej panny w tryumfującą samicę, wyciągającą chłonnie ramiona do zdobytego kochanka.

Autor, doprowadziwszy bohaterkę swoją do tak olśniewającej metamorfozy — w ostatnim akcie jednak doprowadza ją do klęski ostatecznej i rozbicia.

W chwili, gdy Elżbieta może już nasycić trawiącą ją od tylu lat miłość, powraca zbiegle kurczę czyli młodsza siostra do rodzinnego kojca — i mąż ją przyjmuje jak marnotrawną córkę.

Wszystkie kunsztowne zabiegi Elżbiety, cała jej przemyślna i wyrafinowana gra rozbija się o utajoną, lecz niewygasłą miłość porzuconego męża do żony.

Debiutujący w dramacie autor francuski zdołał narzucić jednak z wielką prawdą i subtelnością psychologiczną skomplikowaną grę uczuć swojej bohaterki, stwarzając z niej typ wyrazisty, pełny i zróżniczkowany.

Mniej mu się udały jednak figury drugoplanowe, zwłaszcza postaci męskie są zupełnie manekinowate, bez kośćca psychicznego, rola ich w akcji jest zupełnie bierna.

W ciekawej i zróżniczkowanej roli Elżbiety wystąpiła p. Eichlerówna, stwarzając postać bujną, skomplikowaną, o wybitnej sile sugestii (zwłaszcza w pierwszych dwuch aktach).

Rolę kwilącej Marty dość przekonywająco, choć zbyt jednotonowo odegrała p. Elżbieta Barszczewska.

Doskonały typ Matki o demonicznej niemal sile wyrazu stworzyła p. Dulęba. Nader wymowne i precyzyjne pod względem techniki aktorskiej były również kreacje pp. Małynicz i Broniszówny.

Niewiele pola do popisu [illegible] względu na ubóstwo swych ról mieli pp. Białoszyński i Milecki.

Reżyseria p. Cwojdzińskiego pomysłowa, dekoracje p. Pronaszki celowe i oszczędne.

Przekład p. Leona Pomirowskiego gietki i poprawny.

J. N. M.

Wiadomości z całej Polski

POSTRZELENIE.

We wsi Skrzynne, pow. wieluński, do znajdującej się w mieszkaniu 17-letn. Marianny Świercz oddano dwa strzały rewolwerowe, które zraniły ją ciężko w głowę i rękę. W stanie groźnym przewieziono ją do szpitala.. Jak się okazało — zamachu dokonał 25-letni Bolesław Zgodziński na tle za[illegible].

USIŁOWAŁ PORWAĆ 5-LETNIEGO CHŁOPCA.

W sobotę usiłował jakiś nieznany osobnik porwać wychodzącego z ochronki w Buku 5-letniego chłopca, Żabickiego. Posadził on dziecko przemocą na rowerze i odjechał na dworzec kolejowy, gdzie zamierzał ściągnąć z porwanego płaszczyk. Został jednak spłoszony i, zostawiwszy zapłakanego chłopca na drodze, odjechał w stronę Stęszewa.

ŚMIERTELNY WYPADEK.

W sobotę uległ tragicznemu wypadkowi Walenty Weroniczak. Zajęty był on przy zwózce drzewa. W pewnej chwili wóz ugrzązł tylnym kołem w błocie i przewrócił się, przygniatając całym ciężarem Weroniczaka, który szedł obok. Weroniczak poniósł śmierć na miejscu.

USIŁOWAŁ ZABIĆ DYREKTORA FABRYKI.

Na tle konfliktu służbowego dokonał kasjer lwowskiej fabryki cukierków „Nowa Fortuna“, Czubaty, zamachu rewolwerowego na dyrektora tej fabryki, Gluzińskiego. Gluziński odniósł lekką ranę. Czubaty został aresztowany.

POD ZARZUTEM UŁATWIANIA NABYWANIA NARKOTYKÓW.

Niezwykły proces rozpocznie się niebawem przed sądem okręgowym w Stanisławowie.

Na ławie oskarżonych zasiądzie 8-miu lekarzy stanisławowskich pod zarzutem ułatwiania b. urzędnikowi Chudzikiewiczowi nabywania w miejscowych aptekach różnego rodzaju narkotyków.

Dział gospodarczy

Hodowla zwierząt rzeźnych jest jednym z najważniejszych działów produkcji rolnej. Przez długi czas znaczenie jej było zapoznawane, później zwracano uwagę na nią wyłącznie jako na artykuł eksportowy, a dopiero ostatnio czynniki miarodajne zwracają baczną uwagę na ten problem i jego najlepsze rozwiązanie pod kątem widzenia zbytu na rynkach wewnętrznych przystąpiono zatym do uporządkowania targowisk zwierzęcych, rzeźni, do zracjonalizowania podaży — na tym polu ukazało się kilka ustaw i rozporządzeń. Powołano do życia szereg instytucji opiniodawczych i nadzorujących targowiska. Akcja ta jest jeszcze nie zakończona.

Już wcześniej problem ten interesował Zarządy Gminne, jednak prawie wyłącznie z punktu widzenia fiskalnego. Zarząd Miejski w Krakowie wybudował i wyposażył Rzeźnię Miejską, Targowicę na bydło, chłodnię, fabrykę sztucznego lodu i urządzenia sanitarne.

Targowica daje hodowcy możność bezpośredniego zetknięcia się z rzeźnikiem i masarzem, rzeźnia zaś bada zwierzęta przed, podczas i po uboju, dając spożywcy pewność, iż mięso jest zdrowe. Do organizacji obsyłki targowicy, regulowania spędów, akcji finansowania hodowli, finansowania zakupu i pośredniego regulowania cen utworzono organ handlowy pod nazwą Krakowska Miejska Kasa Targowa.

Kasa Targowa postawiła sobie za główne zadanie: 1) wpłynąć na zbliżenie producenta do konsumenta [illegible] wyeliminowanie zbędnego po[illegible].

2) informować wszystkie zainteresowane czynniki o cenach, zapotrzebowaniu i koniunkturze,

3) finansować produkcję we wszystkich jej fazach,

4) spowodować obsyłanie targowicy krakowskiej w potrzebną ilość zwierząt rzeźnych,

5) finansować zakupy uskuteczniane na targowicy,

6) współdziałać z [illegible]

7) współdziałać z organizacjami zawodowymi z samorządem gospodarczym,

8) współdziałać z rozwiązywaniu wszystkich zagadnień na polu zbytu bydła i trzody chlewnej, przetworów mięsnych i ubocznych produktów [illegible]boju, jakoteż podejmowanie inicjatywy w tych sprawach.

Zbliżenie producenta do konsumenta uskutecznia Kasa Targowa przez to, że umożliwia tak hodowcy, jak i handlarzowi, sprzedaż na targowicy bezpośrednio rzeźnikowi, przez wypłacenie mu w dniu terminu całej sumy sprzedaży, przez załatwienie za niego wszystkich czynności związanych z wyładowaniem, umieszczeniem w stajniach, czyszczeniem, karmieniem jakoteż przez przyjęcie [illegible] do komisowej [illegible].

Dział komisowej sprzedaży daje zarówno wielkiemu jak i też średniemu i małemu rolnikowi możność zbycia swych produktów hodowlanych na targowicy wielkomiejskiej i uzyskania gospodarczo uzasadnionej [illegible]ny. Traktuje się każdego poszcz[illegible]nego komisanta, choćby tylko jedną sztukę zbywał na równi z dużym komisantem stale pracującym i targowicę obsyłającym — poza tym popiera się organizowanie wspólnych transportów włościańskich. Czynnością tą zajmują się w terenie spółdzielnie, organizacje rolnicze, związki hodowców i t. p.

Należy sobie życzyć, by ustawy mające na celu uregulowanie wszystkich problemów zbytu zwierząt rzeźnych rozwiązywały ten problem nie jednostronnie t. j. w kierunku uprzywilejowania pewnych warstw, lecz by uwzględniały interesy hodowców, konsumentów samorządu terytorialnego jako właściciela targowisk i rzeźni, a nadewszystko, by traktowały te problemy z punktu widzenia interesów Państwa.

Kącik radiowy

DZIŚ, ŚRODA, 9 LISTOPADA B. R.

16.35 Sylwetki lutnistów staropolskich.

17.00 Powrót Józefa Piłsudskiego z Magdeburga — dr. Wacław Lipiński.

17.40 Audycja w dniu Święta Straży Granicznej.

18.40 „Jednostka czy zbiorowość“ — dyskusję zagają Marian Eile i Jerzy Michałowski.

19.00 Koncert rozrywkowy.

21.00 Opowieść o Chopinie: „Etiudy“.

WOLA CYRUSOWA.

W odległości 10 klm. od Brzezin w województwie łódzkim w gminie Dmosin leży cicha wioska Wola Cyrusowa. Wioska ta w r. 1863 była terenem walk powstańczych, w których brali udział chłopi - kosynierzy, z Piotrem Rypałą na czele. Ruchliwa wioska dla uczczenia pamięci powstańców z roku 1863 ufundowała granitowy pomnik z wykutym napisem: „Chłopom — bojownikom o Niepodległość w roku 1863 — Ziemia Brzezińska“. Odsłonięcie tego pomnika nastąpi w dn. 20 listopada.

W dn. 31 października Wola Cyrusowa obchodziła jeszcze jedno święto — święto radiofonizacji. Wieś, licząca 80 gospodarstw, została całkowicie zradiofonizowana.

Radio warszawskie

ŚRODA, 9 listopada

WARSZAWA I: 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muz. (płyty). 7.00 Dziennik. 7.15 Muz. (płyty). 8.00 Aud. dla szkół. 11.00 „Strażacy jadą“. — słuchowisko dla dzieci młodszych. 11.25 Wesołe uwertury (płyty). 12.03 Hejnał. 15.00 Z oper Stanisława Moniuszki. 15.30 Muz. obiadowa (z Łodzi). 16.00 Dziennik i wiad. gosp. 16.20 Czy dziecko powinno mieć własne pieniądze — pog. 16.35 „Sylwetki lutnistów staropolskich“. 17.00 Powrót Józefa Piłsudskiego z Magdeburga — odczyt. 17.15 Kwartet smyczkowy z Krakowa. 17.40 Aud. w dniu święta Straży Granicznej. 18.00 Aud. dla wsi. 18.30 „Nasz język“. 18.40 „Jednostka czy zbiorowość?“ — dyskusja. 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.35 Dziennik. 21.00 „Opowieść o Chopinie“. 21.45 Poezja wieku złotego. 22.00 Toscanini (płyty). 22.55 Przegląd prasy i ost. dzien. 23.05 Wiad. z Polski w jęz. angielskim.

WARSZAWA II: 14.00 Trio Polskiego Radia. 15.00 Rewia francuskich pieśniarzy (płyty). 16.00 Karłowicz i Różycki (płyty). 16.40 Wiad. sportowe i parę inform. 16.50 Kącik solistów: śpiewa Eugenia Kryńska. 17.10 Pog. akt. i społ. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program. 17.40 Muz. tan. (płyty). 21.00 Muz. tan. (płyty). 22.00 Eksperymentalny Teatr Wyobraźni: „Korsarz“ Byrona w oprac. St. Rogowskiego. 22.30 Koncert popularny (płyty). 23.05 Mozart (Nowe nagrania).

CZWARTEK, 10 listopada.

WARSZAWA I: 6.30 Pieśń. 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muz. — płyty. 7.00 Dziennik. 7.15 Muz. — płyty. 8.00 Aud. szkół. 11.00 „Od Krakowa“ —por. muz. dla szkół powsz. (z Krakowa). 1 Z twórczości Statkowskiego i Młynarskiego — płyty. 11.57 Hejnał. 12.03 Aud. południ. 15.00 „Po 20 latach“ — pog. dla młodzieży. 15.15 Muz. obiadowa ze Lwowa. 16.00 Dziennik i wiad. giełdowe. 16.15 Stalowa Wola — pog. dla młodz. licealnej. 16.35 Piękna nasza Polska cała — audycja zbiorowa. 17.35 Mikrofony na ulicach Warszawy 10 listopada 1918 r. — fikcyjna transmisja przeszłości. 18.05 „Do pracy“ dla młodz. wiejskiej. 18.30 200 lat żołnierza polskiego. 19.00 Przem. Pana Pr[illegible]denta Mościckiego. 19.15 Szlakiem Marszałka Józefa Piłsudskiego. 20.00 Koncert muzyki polskiej w wyk. Małej O[illegible] P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego. 20.40 Dziennik. 21.00 Pochodnie wieków. 21.30 Czpatrzyk. 22.30 Spełnione proroctwa — audycja literacka. 22.50 „Ojczyzna“ — psalm Feliksa Nowowiejskiego. 23.00 Ostat. dziennik. 23.05 Koncert propagandowy muzyki polskiej. Wyk. Ork. P. R. pod dyr. G. Fitelberga, Ewa Bandrowska - Turska (śpiew).

WARSZAWA II: 14.00 Kwintet Al. Miszułowicza. 15.00 Koncert popularny — płyty. 16.00 Soliści: Wyk.: Kamo Nonska - Górecka — sopran, Jan Bereżyński — fortepian. 16.35 Program z Warszawy I. 18.05 Aud. informacyjne. 18.30 Program z Warszawy I. 23.00 Zespół Rymsza.

Od owiedzi redakcji

Ob. Jan Tomków — wyjaśniamy, że kolportaż prowadzimy przez Tow. „Ruch“, dokąd prosimy zwrócić się z zamówieniem.

Robotnicy czytajcie popierajcie swoje pisma

P. G. WODEHOUSE

W STARYM DWORZE

96) Z angielskiego przełożyła B. KOPELÓWNA

— Ja tymczasem liczyłem, że spotkamy się niezadługo. Mieszkam w Walsingford Hall i słyszałem, że spodziewają się tam pani.

— Jak się to stało, że pan zamieszkał we dworze?

— Pomyślałem, że miło będzie pobyć trochę z Tubbym. Potrzebuje opieki braterskiej.

— Ale skąd pan wiedział, że on tam jest?

— O, takie rzeczy się rozchodzą. Mówił mi, że myśli pani o kupieniu dworu?

— Tak.

— A więc wizyta będzie krótka?

— Niesłychanie krótka. Czy wraca pan tam teraz? Podwiozę pana.

— Dziękuję.

— Chyba, że ma pan więcej bijatyki ulicznej przed sobą.

— Nie, dosyć na dzień dzisiejszy. Słyszałem, że odwiedziła pani New York?

— Tak, wróciłam przedwczoraj. Musiałam pojechać zobaczyć się ze swym adwokatem w sprawie podatku dochodowego. Ci panowie ze skarbu mają zupełnie absurdalne żądania.

— Wyciskają bogaczów?

— Starają się wyciskać bogaczów.

— Mam nadzieję, że obdarli panią do kości.

— Nie, jeżeli chodzi o ścisłość, wyszłam z tego obronną ręką. Ma pan papierosa?

— Proszę.

— Dziękuję. Tak, wygrałam na całej linii.

— To zupełnie wygląda na panią.

Józio znowu poczuł w sobie to mimowolne uwielbienie, jakiego doznał przy spotkaniu z księżną, — a jednocześnie niechęć pomieszaną z podziwem, jaką odczuwają ludzie w zetknięciu z tą kobietą. Nie wymagająca wysiłku łatwość, z jaką przekraczała wszystkie zapory i płynęła spokojnie przez życie na grzbiecie fali — obrażała w Józiu poczucie konstrukcji dramatycznej. Była ona tak niewątpliwie czarnym charakterem, że wydawało się nieuniknione, iż w końcu musi ją pokarać los. Ale nie karał nigdy. Kto wysunął zasadę, że Dobro musi zawsze zatriumfować nad Złem, nie znał księżny Dworniczek.

Józio przyglądał się jej, jak siedziała, paląc papierosa i uśmiechając się spokojnie do jakiejś myśli, która zdawała się ją bawić — i próbował zanalizować mordercze uczucia, jakie w nim budziła ta kobieta. Była — jak stwierdził już — niezwalczona, i Józio doszedł do wniosku, że właśnie okoliczność, iż nic nie może jej dosięgnąć — była źródłem jego niechęci. Nie miała serca, a tylko wielką ilość pieniędzy — i to pozwalało jej stawać przed światem w potrójnej zbroi. W obecności księżny Józio doznawał uczucia zupełnej bezsilności, jakgdyby był bardzo maleńką falą, uderzającą o wielką niedobytą skałę. Nie ulegało wątpliwości, że Skarb Stanów Zjednoczonych odczuwał to samo.

— To przyprawia o szaleństwo — rzekł.

— Przepraszam?

— Myślałem tylko, że nie ma sposobu, by porządni ludzie mogli dać sobie z panią radę.

— Wygląda pan tak, jakby miał pan ochotę mnie udusić.

— Nie, nie — zaprotestował Józio. — Tylko bić panią po głowie takim miedzianym dzbanem i patrzyć, jak się pani wije.

Roześmiała się.

— Wydaje się pan wciąż tym samym ujmującym młodzieńcem.

— Zdaje mi się, że żadne z nas nie zmieniło się zbytnio.

— Ale pańskie warunki, zdaje się, uległy zmianie. Gdy słyszałam o panu po raz ostatni, był pan marynarzem na okręcie włóczęgów.

(D. c. n.).

KRONIKA KRAKOWSKA

Dnia 18 grudnia w wyborach do Rady Miejskiej wszyscy ludzie pracy głosują na listę kandydatów Polskiej Partii Socjal.stycznej i Związków Zawodowych.

Po wyborach do Sejmu

Wybory do Sejmu odbyły się w całkowitym spokoju. Głosowali przeważnie urzędnicy, kupcy i rzemieślnicy. Jak było do przewidzenia, w okręgu nr. 80 uzyskali mandaty pp. dr. Starzewski i Jahoda-Żółkowski. Nieco odmiennie przedstawiała się sytuacja w okręgu nr. 81, gdzie mieszka ludność robotnicza. Tutaj kandydat „ozonowy“, p. Skotnicki, uzyskał zaledwie 15 tys. głosów. Żydzi głosowali na dr. Schwarzbarta, który dostał blisko 20 tys. głosów.

W ostatnim dniu przed wyborami „Ozon“ prowadził agitację za pomocą radia, odsądzając od czci i wiary wszystkich tych, którzy nie chcą brać udziału w głosowaniu. W agitacji „ozonowej“ posługiwali się hasłami antysemickimi.

Wymownym jest upadek dr. Rozmarynowicza, który stał na drugim, a za tym uprzywilejowanym miejscu, na liście kandydatów. P. dr. Rozmarynowicz wydał przed wyborami broszurę p. t. „Garść moich myśli“. Nie wiele mu to pomogło. Pozostała sama garść bez myśli — i, co gorsza dla kandydata, bez mandatu. Kandydat ten ma specjalnego pecha. W wyborach do Rady miejskiej w r. 1933 również przepadł.

W stosunku do wyborów sejmowych w r. 1935 odsetek oddanych głosów wzrósł o 5 procent. Wzrost ten przypada na głosy żydowskie. Jak wiadomo bowiem, w 1935 r. Żydzi zbojkotowali wybory.

Już proszą o poparcie

Jak już donosiliśmy, „Ozon“ do wyborów miejskich idzie pod szyldem „Chrześcijańsko - narodowy front samorządowy“.

Onegdaj w „Kurierze“ ukazała się notatka o zwróceniu się przedstawicieli tego „frontu“ o poparcie do p. wojewody, gen. Łuczyńskiego i arcybiskupa Sapiehy.

Czegóż chcą „ozonowcy“ od wojewody? Na czym ma polegać jego poparcie?

Można się domyśleć, czego chcą „frontowcy“ samorządowi i jak rozumieją poparcie p. wojewody. Sądzimy, że p. wojewoda takiego poparcia, jakiego sobie życzą, im nie udzieli i zajmie wobec wyborów stanowisko bezstronne, zgodne z ustawą i z zarządzeniem p. premiera.

Życie Robotnicze

ZEBRANIE OKR. PPS. WYDZIAŁU RADY ZW. ZAWODOWYCH odbędzie się dziś o godz. 6.ej wiecz. w lokalu Rady Zw. Zaw. Warszawska 17.

OKR. PPS.
Rada Zw. Zaw.

WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW PPS w KRAKOWIE odbędzie się w czwartek 10 bm. o godz. 6.30 wiecz. w sali Domu Górników, Al. Krasińskiego 16.

ODPRAWA MILICJI odbędzie się w sobotę 12 bm. o godz. 6.ej wiecz., w sali Domu Górników, Al. Krasińskiego 16. Sprawy ważne i pilne.

OKR. PPS. Kraków.

Uroczysty Wieczór Związku Inwalidów

Zarząd Krakowskiego Koła Zw. Inwalidów Wojennych R. P. podaje do wiadomości, że w czwartek 10 bm. o godz. 6.30 wieczorem odbędzie się dla członków i ich rodzin uroczysty wieczór w wielkiej sali bursy ks. Kuznowicza. Program wieczoru został podany w biuletynie Koła.

Z miasta

PIEŚNI I POEZJE LEGIONOWE.

Zarząd Sekcji Młodzieży Legionowej Oddziału Związku Leg. Pol. w Krakowie zawiadamia, że w dniu 10 bm. o godz. 12-ej w sali odczytowej w Oleandrach odbędzie się uroczysty Wieczór pieśni, poezji i opowieści legionowych dla członków i ich dzieci.

ODCZYT
O GIACOMO LEOPARDIM.

Staraniem oddziału krakowskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich, we czwartek 10 bm. o godz. 19, w sali nr. 39 Uniwersytetu Jagiellońskiego, wygłosi dr. Wł. J. Dobrowolski, lektor U. J., odczyt: „Giacomo Leopardi — myśl i artyzm“. Utwory Leopardiego recytują Bogusława Czuprynówna i Antoni Augustynek, speaker P. R. Wstęp 50 gr., akad. 25 gr., młodzież szkół średnich 10 fr.

PODATEK OD PSÓW.

W dniu 15 listopada br. upływa termin uiszczenia raty podatku od psów za II półrocze 1938 r. Zarząd Miejski w Krakowie przypomina ponownie zainteresowanym, że tylko ci posiadacze psów uzyskają przewidzianą bonifikatę, którzy w powyższym terminie wpłacą tytułem drugiej raty kwotę zł. 10. Podatek od psów, nie uiszczony w terminie, będzie ściągany egzekucyjnie w pełnej wysokości wraz z procentami i kosztami.

Z Polskiego Czerwonego Krzyża

W sobotę odbyło się posiedzenie Rady Okręgu Krakowskiego PCK, pod przewodnictwem dyr. J. Gregera. Rada zatwierdziła program pracy i preliminarz budżetowy Okręgu Krakowskiego PCK, na rok 1939, zamykający się po stronie dochodów i wydatków kwotą zł. 251.243.

Poza zasadniczym programem pracy, przewidziane jest w 1939 r. rozszerzenie zasięgu pracy Ruchomego Ambulansu Rentgenowskiego PCK, którego zadaniem jest umożliwienie wykrywania wśród szerokich mas społeczeństwa osób ze zmianami gruźliczymi. Ponad to program przewiduje zorganizowanie Ruchomego Ambulansu Dentystycznego dla młodzieży szkół wiejskich.

„SZKOŁA ZDROWIA“
UBEZPIECZALNI SPOŁECZNEJ
I POLSKIEGO CZERW. KRZYŻA.
XII CYKL WYKŁADÓW.

„O gruźlicy skóry“ mówić będzie w dniu 10 bm. dr. Missona Krzysztof. Początek wykładu o g. 7-ej wieczór. Odczyt ilustrują przezrocza.

Wykłady odbywają się we własnym lokalu przy ul. Dunajewskiego 5, parter, oficyna lewa.

Wstęp na wykłady bezpłatny.

Repertuar

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Środa, 9.XI: „Gałązka [illegible]arynu“.

Czwartek, 10.XI: [illegible]

„POŁAWIACZ PEREŁ“, opera G. Bizet'a, dana będzie przez Operę krakowską w poniedziałek 14 bm.

Bilety na uroczyste przedstawienie w dniu święta Niepodległości 11 bm. dla władz i urzędów rezerwowane będą tylko do czwartku, dn. 10 bm. do godz. 12-ej w południe.

Kina

ADRIA: — Profesor Wilczur.
ATLANTIC: — Romans szulera.
KINO DOMU ŻOŁNIERZA: „W cztery oczy“.
MUZEUM: — Ucieczka Tarzana.
PROMIEŃ: — Robin Hood.
STELLA: — Ludzie Wisły.
SCALA: — Modelka.
ŚWIT: — Królewna Śnieżka.
UCIECHA: — Gehenna.

Radio krakowskie

ŚRODA, 9 listopada

6.57 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“. 8.10 Płyta za płytą... oraz wiadomości bieżące. 11.25 Wesołe uwertury (płyty z Warszawy). 14.00 Muzyka obiadowa w wyk. Ork. Rozgł. Katowickiej (z Katowic). 14.40 Pogadanka: „Działalność gospodarcza Samorządu terytorialnego województwa krakowskiego“ — wygł. Nacz. Ludwik Osiecki. 14.55 Sprawy gospodarcze. 18.00 „Życie w anegdocie“. 18.10 Pieśni Władysława Żeleńskiego. Wykonawcy: Leokadia Kozerówna (śpiew), Jadwiga Pruszyńska (akomp.) 22.00 Lokalne wiadomości sportowe. 22.05 „Niepodległość Cypriana Norwida“, w opr. dr. Kazimierza Wyki, recytacja Władysława Woźnika. 22.30 „Pieśń bojowa w kompozycjach polskich“ w wyk. Krak. Tow. Śpiew. „Echo“ pod dyr. B. Wallek - Walewskiego. 23.05 Zakończenie audycji.

CZWARTEK, 10 listopada.

6.57 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“ 8.10 Płyta za płytą (muzyka polska) oraz wiadomości bieżące. 8.45 Skrzynka dla dzieci wiejskich w opr. Toli Retlingerowej. 11.25 Z twórczości Romana Statkowskiego i Emila Młynarskiego (płyty z Warszawy). 14.00 Muzyka polska — płyty. 14.50 Program. 14.55 Sprawy gospodarcze. 18.05 Dobry wieczór Państwu — w opr. Stanisława Broniewskiego. 18.15 Ludomir Różycki: Rapsodia — w wyk. zespołu kameralnego: Stanisław Mikuszewski (skrz.), Józef Makowicz (wiol.), Róża Freundlichowa (fort.). 23.05 Zakończenie audycji.

Radio Śląskie

ŚRODA, 9 listopada

5.30 „Dzień dobry“ — wesoły montaż płytowy. 6.30 Program na dziś. 11.25 Wesołe uwertury (płyty z Warszawy). 14.00 Muzyka obiadowa w wykonaniu Orkiestry Rozgłośni Katowickiej pod dyr. Jarosława Leszczyńskiego. 14.40 „Orlęta“ — pogadanka dla młodzieży — wygłosi dr. Władysław Dzięgiel. 14.50 Wiadomości bieżące i giełda. 18.00 Audycja okolicznościowa. 18.25 Wiadomości sportowe. 22.00 Z życia gospodarczego Śląska. 22.10 Koncert rozrywkowy. Wykonawcy: Orkiestra rozgłośni Katowickiej pod dyr. Jarosława Leszczyńskiego, Zygmunt Dziedzic — bandoneon, Róża Reissówna — śpiew. 23.05 Zakończenie programu.

CZWARTEK, 10 listopada.

5.30 Dzień dobry — wesoły montaż płytowy. 6.30 Program na dziś. 11.25 Z twórczości Romana Statkowskiego i Emila Młynarskiego — płyty z Warsz. 14.00 Muzyka obiadowa z Katowic. 14.20 Tanie pasztety z dziczyzny — pogadanka Heleny Studnickiej. 14.50 Chwilka społeczna. 14.55 Wiadomości bieżące i giełda. 18.05 Poradnik sportowy dla pracowników fizycznych w oprac. Edwarda Ludwiczaka. 18.15 Z albumu speakera. 18.25 Wiadomości sportowe. 23.05 Zakończenie programu.

ZE ŚLĄSKA

Po wyborach na Śląsku

Na Śląsku było cicho i głucho aż do samej niedzieli. Tu i owdzie odbywały się wiece wyborcze, jednak przy nikłym zainteresowaniu.

Jedynie w Chorzowie doszło na wiecu „Ozonu“ do ciekawego wystąpienia przeciw dr. Kujawskiej, wiecznej kandydatce na posła. Gdy pani ta przemawiała, oświadczając, że wojewoda Grażyński życzy sobie, by wszyscy brali udział w głosowaniu i że kobiety winny głosować na p. dr. Kujawską, wystąpiła p. Niepokojczycka, b. prezeska Zarządu Tow. Polek, która w ostrej formie postawiła p. dr. Kujawskiej szereg ciężkich zarzutów. Opinia o p. dr. Kujawskiej, wypowiedziana przez p. Niepokojczycką, a więc należącej do tego samego obozu, co p. dr. Kujawska, była druzgocąca. Pod wrażeniem tych słów zemdlała kandydatka na posła, dr. Kujawska. Na sali powstał tumult nie do opisania, po czym zemdlała p. Niepokojczycka. Taki był przebieg wiecu „ozonowego“ w Chorzowie.

Za to bardzo ożywione były ostatnie noce, poprzedzające niedzielę wyborczą. Przez ulice miast i osiedli przeciągały silne grupy smarowników, zalepiających okna wystawowe i mury kamienic afiszami i odezwami „Ozonu“. Takiego zalewu afiszów, nalepek i ulotek jeszcze nigdy nie było na Śląsku. Koszta takiej propagandy wyborczej muszą być tak samo ogromne.

Była to nie tyle propaganda za kandydatami, ale wyzwiska pod adresem tych, którzy nie pójdą głosować.

Agitacja „Ozonu“ odniosła 100-proc. skutek u Niemców i Żydów. Przyczyniły się do tego powodzenia odezwy Niemców i Żydów, wzywające swoich współwyznawców do gremialnego udziału w wyborach. To też Niemcy i Żydzi głosowali, jak mur. Tym się tłomaczy, że wszędzie przechodzili dwaj pierwsi kandydaci.

Widzimy to wyraźnie w okręgu przemysłowym. W Katowicach i Chorzowie uprawnionych do głosowania było 153.066 wyborców; głosowało 120.421. Min. Kwiatkowski (1-szy na liście) otrzymał 74.827 głosów; 2-gi na liście, p. Rostek — 51.335 głosów, 3-ci na liście p. Kandora, gen. sekretarz „Ozonu“ na Śląsku — 19.877 głosów, a p. dr. Kujawska (4-ta na liście) — 25.672 głosy.

Absytenntów było w katowickim okręgu 33.000. Nieważnych głosów było około 20.000. Członkowie komisyj wyborczych najlepiej wiedzą, co pisali wyborcy na tych kartkach pod adresem „Ozonu“.

W pow. katowickim uprawnionych do głosowania było 128.000 osób. Głosowało 116.000. I tu znowu dwaj pierwsi kandydaci pobili „o całą długość“ następnych kandydatów. P. Długiewicz, jako 1-y, otrzymał 45.409 głosów; p. Łyszczak, jako 2-gi — 50.548 głosów; p. Wąsik z ZZP otrzymał tylko 33.586 głosów; p. Wawrzon, działacz „Ozonu“, tylko 34.498 głosów. Znaczna jest ilość nieważnych kartek, bo około 40.000.

W okręgu świętochłowickim oraz Tarn. Góry i Lubliniec, uprawnionych do głosowania było 174.463 wyborców; głosowało 156.309. Otrzymali głosów: nr. 1 Jan Pietrzak — 92.866; nr. 2 adwokat Teodor Bartuś — 65.722; nr. 3 Jan Zejer — 51.219; nr. 4 Józef Kałaczuch — 26.870. Tu tak samo wygrali wyścig pierwsi kandydaci.

Okręg Rybnik — Pszczyna sprawił niespodziankę Zw. Powstańców. Tu przepadł stojący na drugim miejscu prezes okręgowy Zw. Powstańców i „obersenator“ Piechoczek. Pobił go kandydat, stojący na 4-tym miejscu — Emaneul Tomas. Uprawnionych do głosowania było 210.567 wyborców; głosowało 174.511. Absytenntów było więc 36.000. Otrzymali głosów: nr. 1 Józef Pisarek — 78.570; nr. 2 Ludwik Piechoczek—57.641; nr. 3 Jan Ligon — 52.532; nr. 4 Emanuel Tomas — 64.188.

W okręgu Bielsko - Biała - Cieszyn uprawnionych do głosowania było 172.900 wyborców; głosowało 131.460. Otrzymali głosów: nr. 1 Klemens Matusiak (szef „Ozonu“ i b. endek) — 46.425; nr. 2 Alojzy Machalica — 59.181; nr. 3 Antoni Wieczorkiewicz — 76.170; nr. 4 Józef Gruszka — 20.158. Tu Niemcy i Żydzi z Bielska zrobili kawał p. Matusiakowi, stojącemu na 1 miejscu. Zbojkotowali oni tego kandydata i oddali głosy na 2-go i 3-go kandydata. Liczba abstynentów przekroczyła cyfrę 40.000.

Niemcy stwierdzają swój znaczny udział w wyborze „ozonowych“ kandydatów

Że Niemcy brali liczny udział w wyborach sejmowych, stwierdzają wszyscy objektywni sprawozdawcy. Stwierdza to także organ Niemców śląskich „Kattowitzer - Zeitung“ w artykule pod tyt.: „Przy współudziale Niemców!“

„Kattowitzer Zeitung“ oświadcza, że Niemcy głosowali masowo. Masowy ich udział w wyborach ujawnił się choćby w Bielsku Białej, gdzie Niemcy dali nakaz zbojkotowania czołowego kandydata „Ozonu“, Matusiaka, a oddania głosów na Wieczorkiewicza i Machalicę. W rezultacie Matusiak poniósł ciężką klęskę, a wybrani zostali: Wieczorkiewicz i Machalica. „Kattowitzer Zeitung“ pisze dalej, że obóz rządowy winien uznać lojalne stanowisko Niemców, którzy dopomogli „Ozonowi“ przede wszystkim do osiągnięcia procentowo wysokiego udziału w głosowaniu na Śląsku. Pismo to oświadcza dalej, że fakty te muszą mieć swoje konsekwencje, a czynniki miarodajne muszą dać temu wyraz.

13 listopada Kraków pracujący uczci XX rocznicę Niepodległości

Robotnicy! Pracownicy! Chłopi! Kobiety! Młodzieży!

TOWARZYSZE I TOWARZYSZKI!

Lat temu dwadzieścia w gruzy waliła się niezmierzona potęga trzech tronów zaborczych! Ze zgliszczy wojennych i z oparów przelanej krwi rodził się nowy porządek rzeczy. Na ziemiach polskich obalone zostały słupy, dzielące żywe ciało polskiego narodu na trzy zabory. POWSTAŁA NIEPODLEGŁA RZECZPOSPOLITA POLSKA.

Lecz dzieło odrodzenia państwowości polskiej okupione zostało ogromnymi ofiarami, ponoszonymi przez polską pracującą klasę. W podziemnym wysiłku Polskiej Partii Socjalistycznej, w rewolucji 1905 roku, w czynie zbrojnym Legionów i P. O. W., w walkach powstańczych ludu górnośląskiego, w znojnym wysiłku proletariatu Śląska Zaolzańskiego, WSZĘDZIE KLASA ROBOTNICZA ZORGANIZOWANA POD CZERWONYMI SZTANDARAMI SKŁADAŁĄ HOJNE OFIARY WOLNOŚCI, MIENIA I ŻYCIA. Te samotne mogiły bohaterów sprawy Wolności nie będą przez nas zapomniane! Im przede wszystkim cześć w wielkie święto Niepodległości.

I dzisiaj nad światem kłębią się czarne chmury. Powszechna niepewność losów ludzkości, morderczy wyścig zbrojeń, próba ustanowienia dyktatury nad całą Europą, to wszystko zmusza DO BEZUSTANNEJ CZUJNOŚCI I POGOTOWIA KLASY PRACUJĄCEJ wobec wydarzeń, które nadejść mogą i od których zatrzęsie się znowu świat w posadach.

Świadomi naszych obowiązków wobec niepodległej państwowości polskiej, DOMAGAĆ SIĘ JEDNAK MUSIMY, BY W POLSCE LUD PRACUJĄCY BYŁ NARESZCIE PEŁNO-PRAWNYM GOSPODARZEM. Chcemy WOLNOŚCI I OBYWATELSKICH PRAW, chcemy PRACY I CHLEBA, chcemy sami stanowić o swoim losie i swojej przyszłości. Zbyt wielką cenę płacił lud roboczy za Niepodległość ojczystego kraju, by wyzbyć się swych pierworodnych praw. W rocznicę Niepodległości, niechaj rozlegnie się wielkie wołanie O POLSKĘ LUDOWĄ, O POLSKĘ ROBOTNIKÓW I CHŁOPÓW.

Wzywamy Was do udziału w uroczystościach, które odbędą się w Krakowie W NIEDZIELĘ 13-go LISTOPADA 1938 R.

Organizacje robotnicze gromadzić się będą na swoich miejscach zbiórki, skąd przybędą pod Dom Górników przy Al. Krasińskiego 16. O godzinie 9.30 rano wyruszy

Manifestacyjny pochód

który przejdzie ulicami miasta na Rynek Główny, gdzie odbędzie się

Wielkie Zgromadzenie Ludowe

Przemawiać będą przedstawiciele stronnictw politycznych, zasłużeni bojownicy walk o Niepodległość oraz delegat robotników polskich ze Śląska Zaolzańskiego.

Uczestnicy manifestacji niechaj ozdobią piersi czerwonym goździkiem.

WSZYSCY NA MANIFESTACJĘ!
NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZO-CHŁOPSKI!
NIECH ŻYJE NIEPODLEGŁA POLSKA LUDOWA!

OKRĘGOWY KOMITET ROBOTNICZY
POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ
W KRAKOWIE.

KOMITET POLSKI PRACUJĄCEJ
OBCHODU XX-LECIA NIEPODLEGŁOŚCI
W KRAKOWIE.

Baczność Nowy Sącz!

W 20-tą rocznicę Niepodległości Polski — Polska Partia Socjalistyczna, Klasowe Związki Zawodowe i Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego w Nowym Sączu urządzają dn. 10 listopada b. r. o godz. 8 wieczorem w sali Domu Robotniczego

UROCZYSTĄ AKADEMIĘ.

W części artystycznej biorą udział: Robotnicze Towarzystwo Śpiewacze „Echo“, Orkiestra ZZK., Robotniczy Teatr i Sekcja artystyczna Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Okolicznościowe przemówienie wygłosi tow. dr. R. Szumski.

Podhalański OKR. PPS.
Klasowe Związki Zawodowe
i TUR. w Nowym Sączu.

Redaktor odpowiedzialny: JERZY CESARSKI.

Odbito w drukarni Sp. Nakładowo - Wydawniczej „Robotnik“, Warszawa, Warecka 7.